KOBIETA W DOMU I SALONIE



-GAZETA PORANNA SWOIM CZYTELNICZKOM-

Nr. 138. Dodatek tygodniowy do Nr. 8477 z dnia 1 maja 1928.

Pod redakcja JANINY PELEŃSKIEJ.

POGADANKA.

Lwów, 30. kwietnia.

Czy przyznacie mi Miłe Panie, że z dniami i tygodniami naszego życia dzieje się coś dziwnego, coś niesamowitego? Każdy następny jest krótszy od poprzedniego. Godziny, dni, miesiące i lata, pędzą z szybkością przyspieszoną, a co gorsze, jak w pociągu czy aucie pożerającym przestrzeń, wszystkie razem tworzą jakąś zamazaną gmatwaninę; żadne z nich nie ma swego własnego wyraźnego oblicza, żadne nie utrwaliło się swoistym obrazem w naszej duszy...

Zostały tam tylko dawne, pełne blasku i barwy odbicia, z czasów naszego dzieciństwa, z czasów pierwszej młodości. A potem już tylko jednostajna, zatarta szarość, bez względu na to, co mijaliśmy po drodze...

A szarość ta nadaje ton naszej duszy, naszym uczuciom. Wśród zgiełku i kakofonji życia współczesnego wywołuje w nas wrażenie bezbarwnej, głuchej pustyni...

Coraz częściej daje się słyszeć, szczególniej wśród kobiet, skarga na tę wewnętrzną pustkę, na tę niczem niezapełnioną próżnię, odczuwaną mimo tak bogatego w zajęcia i prace życia, że dla siebie samej nie pozostaje nam ani moment, ani chwila wytchnienia.

Czy próbowałyście Miłe Panie zanalizować powody tego Waszego stanu wewnętrznego? Czy próbowałyście dociec, czem różniły się owe lata barwne, pełne wrażeń i zachwytów, od tych pustych, jednostajnych jakie po nich nastąpiły?

Jestem pewna, że mało która z Was tylko umiałaby mi na to odpowiedzieć.

A wiele może powiedziałoby, że to naturalny porządek rzeczy, że radosne odczuwanie życia jest jedynie przywilejem pierwszej młodości.

Ale ja ośmielę się nie zgodzić na to twierdzenie. A jako argument przeciwny, wskazałabym Wam na osoby, które ten dar radości życia, świeżości wrażeń, zachowują do późnej starości. Są to ci, tak niesłychanie mili, niesłychanie dobroczynny wpływ na otoczenie wywierający młodzi starcy, młode staruszki.

Co pozwoliło im zatrzymać ten cenny dar do końca życia?... Może rozwiązanie tej zagadki nie tak trudne, jakby się to na pozór zdawało.

Ady dojść do niego, powtórzmy pytanie już poprzednio postawione, tylko troszkę w innej formie.

Do kiedy umiałyśmy wchłaniać w duszę i utrwalać w niej piękno życia? Jeśli się dobrze zastanowimy, to przyjdziemy do przekonania, że trwało to tak długo, aż obowiązki naszego zawodu czy naszego stanu pochłonęły nas bez reszty, że do czasu, kiedy w nieustannym kołowrocie zajęć przestałyśmy robić przestanki, kiedy w ciągłym pośpiechu do wytkniętego celu każdego dnia, oduczyłyśmy się zatrzymywać bodaj na moment, by popatrzeć w głąb nas samych, by rozejrzeć się dokoła.

W dniach dzieciństwa, w dniach nieopatrznej młodości zdrowy, silny instynkt pierwotny popychał nas do aktów na pozór bezcelowych... Jako dzieci i młode dziewczęta rwałyśmy się do susów, do skakania, uganiałyśmy się na łące czy boisku bez powodu i potrzeby aż do utraty tchu, wybuchałyśmy jasnemi kaskadami śmiechu bez powodu — to znów cichłyśmy i milkły, słuchając tylko niedosłyszalnych dla otoczenia ech, płynących do nas niewiadomo, czy z oceanu istnienia, czy z oceanu naszych wewnętrznych głębin...

Nie myślałyśmy wówczas ani o czekających nas zadaniach szkolnych i lekcjach ani o niczem określonem, rozsądnem, wskazanem, potrzebnem.

Oddawałyśmy się czystej, niezmąconej żadną refleksją animalicznej radości istnienia, wszechpoczuciu bytu.

Stawałyśmy się jedynie cząstką tej natury, która weseli się sama w sobie, która pręży się do życia. Byłyśmy jak ten beztroski rój jętek przez jeden dzień zawodzący w blaskach słońca tan życia, bez troski o chwilę następną.

I te godziny, czy te momenty wyzwolenia się od całej sztuczności życia ludzkiego, te godziny czy te momenty zbratania się z przyrodą stawały się dla nas momentami siły, momentami odświeżenia w przeczystej krynicy odwiecznych mocy...

A osłabłyśmy, gdyśmy w tej krynicy pić zapomniały... Celowość każdego naszego aktu uczyniła z nas maszyny, obracające się z wymierzoną ilością obrotów, zmechanizowała nie tylko nasze czynności ale nasze myśli i nasze czucie. Zakryła nam drogę do odżywczego prażródła.

A jeżeli chcemy do niego drogę odnaleść, to musimy umieć przynajmniej na krótką chwilę codzień wzbudzić w sobie duszę dziecięcą, tę duszę, która raduje się słońcu, nie wiedząc o tem nawet, że ma ono tak wielkie, tak praktyczne na ziemi zadanie do spełnienia, która raduje się kwiatom i roślinom, drzewom i ptakom i owadom, nie dzieląc ich na pożyteczne i szkodliwe, po prostu dlatego, że odczuwa w nich to samo co w sobie tętno życia, tę samą, co w sobie, przynależność do wielkiej symfonji przyrody.

Godzinę przynajmniej na dzień winnyśmy mieć dla siebie, bezwzględnie wyzwoloną z pod celowości zajęć, godzinę wolną, godzinę, w której nie należymy do nikogo, tylko do samych siebie, w której zawieramy bezinteresowne przymierze z pięknem życia ziemi...

Ta jedna godzina potrafi nam zabarwić i rozlocić napowrót egzystencję, napełnić je prawdziwą wartością, jak drogocenną konchę życiodajnym napojem. Godzina ta wyodrębni z toni jednostajności każdy dzień życia, każdemu przywróci jego sens właściwy.

J. P.

Z dziedziny mody.

Futra letnie i -- kapelusze słomkowe.

Lwów, 30. kwietnia.

Tak się wydaje, jakby coś się tam przekręciło w kalendarzu niebieskim... W porze, kiedy na mocy nabytego przez wieki prawa używania, mamy wszelkie tytuły do korzystania z ciepła i słoneczności, ustawicznie ciemne chmury zasnuwają horyzont, a dotkliwe zimno każe nam zapominać o wiośnie, przy panowaniu faktycznem zimy.



Eleganckie futro letnie z skóry cielęcej.

I stoimy przed zagadką dlaczego tak jest?

A może to meteorologów i astronomów niebieskich zmyliły znaki na ziemi? Może te dziwne bałamuctwa w aurze spowodowała... moda letnich futer?



Lekki kapelusz letni z egzotycznej słomy, przetykanej złotemi nitkami. Złota wstążka stanowi ubranie.

Może obserwatorja niemieckie, widząc nasze eleganki utulone w futra, sygnalizują czemprędzej do ogrzewalni słonecznej, aby zastanowiła ruch, bo ziemianie, a co jeszcze bardziej ze względu rycerskości miarodajne, ziemianki chcą mieć zimę?



Miękki kapelusz z modnej słomki „jedda".

Niewiadomo zresztą, co z dwojga brać tu za przyczynę, a co za skutek, faktem jednak jest, że futro odgrywa dziś w letniej garderobie elegantki nader ważną rolę. A przemysł kuśnierski



Wytworny kapelusz z czarnego „baukok" przybrany lakową wstążką.

poświęca mu nie tylko nie mniej, ale nawet więcej starania niż futru zimowemu. I słusznie, bo jakkolwiek zmienna i często naprawdę zimna aura uzasadnia praktycznemi względami noszenie futra w lecie, niemniej jest ono w znacznej mierze przecież w tej porze roku artykułem raczej dekoratywnym.

Przy całej efektowności tegorocznych futer letnich należy stwierdzić, że odwróciły się one z wytwornym gestem od krzykliwej i mało wykwintnej ekstrawagancji futer malowanych we wzory, nie mające nic wspólnego z wzorzystością futer naturalnych. Te wszystkie futra w kratkę, pepitę, paski, centki, które oglądaliśmy aż do znudzenia za lat ostatnich, zostały obecnie odrzucone. Jeszcze tu i owdzie spotyka się futra, imitujące skóry lamparcie lub wężowe, ale efektów tych obecnie używa się tylko bardzo dyskretnie.

Jeśli się pragnie mieć futro wzorzyste, to wybiera się futra naturalne, Żebry, lemury (małpy), nowo przez modę nazwane susluki i burunduki.

Wielkiem wzięciem cieszą się futra cielęce w jasnych czerwonawych i żółtawych tonach. Także wracają do mody źrebię, foki, gazele i antylopy. Króliki cieszą się także łaskami, zwłaszcza ze względu na swą przystępną cenę, ale nie jak w zimie czarne i ciemne, ale jasne, „blond" tony lub też całkiem białe. Odrabia się te futra na lekkich podszewkach bez wataliny i w tem odrobieniu są, szczególniej na porę wieczorną, zwłaszcza w górach i nad morzem, istotnie bardzo potrzebnym artykułem garderoby.

W kontraście pewnym do mody letnich futer stoi na nowo w tym sezonie obudzona predylekcja do kapeluszy słomkowych. Wypierają one tego roku bardzo skutecznie od szeregu lat tak rozpanoszony pilśń.

A zaprawdę, że nie można odmówić wdzięku tegorocznym kapeluszom letnim. Są one tak pomysłowo wykonane, przedstawiają tyle rozmaitości, że stały się prawdziwą ozdobą kobiety. Daleko im od szablonowej monotonji, jaka cechowała te niemal uniformowe pilśnie ostatnich sezonów letnich.

Są one znamiennym objawem wyemancypowania się kobiety od tej normalizacji stroju, jakiej ulegała w latach ostatnich.

Dziś kobieta chce być znowu indywidualna, kobieca, różna w rodzaju urody i w każdym szczególe stroju od swej przyjaciółki, znajomej, od każdej innej spotkanej kobiety.

A kapelusz winien ujmować w piękne malownicze ramy jej piękną twarzyczkę. Stąd także nawrót do wielkich, fantazyjnie wygiętych form, które zyskują sobie prawo obywatelstwa obok małych kapeluszów bez krys, jakoteż zawsze praktycznych do codziennego wyjścia kloszy.

Interesującą nowością są kapelusze, które można nosić w podwójnej formie. Mały, obejmujący jak czepeczek główę kapelusik z jednej z modnych słomek egzotycznych, można nosić także z nakładaną na obwód fantazyjną krysą, mając w ten sposób w jednym, dwa odmienne kapelusze do dyspozycji.

Uzupełnienia takie dobrze wyglądają także w zastosowaniu podwójnego materjału. Na przykład na główkę z pilśni, nakłada się rondo z słomki egzotycznej, wykończonej w miejscu łączenia opaską i kokardą z wstążki. W kolorze stosuje się kapelusz do sukni. Ale także modne są kapelusze „naturelle" ze słomek egzotycznych niefarbowanych.

W obrazie mody obecnego sezonu widzimy nawrót do malowniczej piękności formy, zaniedbywanej w ostatnich latach — a w wielkiej mierze do tej czarownej przemiany przyczyniają się tegoroczne kapelusze.

Nina.

Sp. prof. dr. Józefa Joteyko.

Lwów, 30. kwietnia.

24 kwietnia zmarła jedna z najwybitniejszych kobiet polskich, znakomita uczona prof dr. Józefa Joteyko. Zasługi naukowe zmarłej są bardzo wielkie w dziedzinie psychologji i pedagogji.

Dr. Józefa Joteyko urodziła się w r. 1866. Studja kontynuowała zagranicą, zwłaszcza w Szwajcarji i we Francji. W Paryżu ukończyła medycynę i uzyskała stopień doktora. Pracowała później czas dłuższy w Belgji i Francji. Była wielokrotną laureatką Paryskiej Akademji Nauk, długoletnią kierowniczką laboratorjum psychologicznego Uniwersytetu i dyrektorką Międzynarodowego Fakultetu Pedologji w Brukseli, profesorem College de France w Paryżu.

Po powrocie do kraju objęła katedrę psychologji pedagogicznej w Państwowym Instytucie Pedagogicznym gdzie pracowała aż do jego zamknięcia. Redagowała w czasach ostatnich czasopismo „Polskie Archiwum Psychologji".

Śmierć jej przynosi niepowetowaną stratę nauce polskiej.

Z hygieny i pielęgnowania urody

Droga do piękności.

Lwów, 30. kwietnia.

Rozsądna kobieta prowadzi politykę realną — stoi na gruncie rzeczywistości. Wie ona dobrze, że mężczyzna nie patrzy tylko na serce i zalety wewnętrzne, ale sądzi nieubłaganie podług zewnętrznych pozorów. Najpiękniejsza dusza w mało ponętnem ciele nie zdoła niestety obudzić jego zapałów, jego uwielbienia.

Z tego twierdzenia umie ona wyciągnąć odpowiednie konsekwencje, które wyrażają się w pielęgnacji swego exterieur, w nowoczesnej kulturze ciała. Jednak kultura ta, nazwana nowoczesną, nie jest tak oderwaną od przeszłości jakby się to na pozór zdawało. Ulepszyły się metody, utworzyły się systemy — podstawy jednak i zasady wiążą się niejednokrotnie z odległą przeszłością. Do takich zdawna znanych, teraz zaś tylko inaczej nazwanych, należy to, co dziś rozumiemy przez odżywianie skóry.

Człowiek jak maszyna musi być naoliwiony, mówimy meraz na poły żartem, na poły w przenośni. Ale porównanie to można zaiste stosować tak że dosłownie.

Zasługuje na głębszą rozwagę, że prastare kulty religijne, namaszczanie ciała, przepisywały jako święty akt ceremonji religijnej. Warto się i nad tem zastanowić, że starożytne pierwotne plemiona uważały oleje za najważniejszą część składową swoich cudownych maści i tajemnych środków uzdrawiających.

Skóra jest tym nader czułym pomostem, który łączy nasz organizm ze światem zewnętrznym. A jednak częstokroć na działalność skóry nie zwraca się tyle uwagi, ileby należało, nawet ze strony pań, które zwykły poświęcać niemało czasu i kosztów kosmetycznej pielęgnacji twarzy.

Zachodzi tu mianowicie pewna nielogiczność myślenia. Nie uwzględnia się należycie tego pewnika, że jedynie poprawa ustroju całej skóry może w rezultacie przynieść także wypięknienie i poprawę jej części widocznych, a więc twarzy, biustu i ramion.

Do takiej zaś racjonalnej pielęgnacji całej skóry służą najlepiej delikatne oleje. Już starożytne ludy Wschodu, a za nimi najwyżej stojący pod względem kultury ciała Grecy i Rzymianie namaszczali swe ciała wonnemi olejami i maściami. A nowoczesna teorja kosmetyczna mówi, że właśnie obecnie, gdy używanie rozmaitych antyseptycznie działających, odtłuszczających skórę esencyj weszło w użycie, nacieranie ciała delikatnymi olejami stanowi celowe wyrównanie. Rzecz prosta, że pod terminem „olej" rozumie się tu wszystkie, na podstawie recept kosmetycznych sporządzone maści i kremy.

Ażeby jednak to namaszczanie ciała przyniosło pożądany skutek, winno się odbywać wedle racjonalnego systemu.

Zaczyna się takie wcieranie od zewnętrznej i wewnętrznej strony udo czyniąc zwilżoną kremem czy olejkiem dłonią ruchy koliste. W ten sam sposób masuje się podudzie i stopy, poczem znowu szerokiemi kołami przechodzi masaż z dołu do góry, ku sercu.

Potem masuje się tym olejem czy kremem inne części ciała, brzuch, piersi, ramiona a wreszcie — o ile jesteśmy dość wygimnastykowane — także i plecy.

Po tym masażu winna być jednak uwzględniona najściślej anatomja, gdyż źle stosowany masaż może przynieść poważne szkody. O ile zatem chcemy zrobić te zabiegi same, to winnyśmy w dobrze zrozumianym interesie własnym postarać się, aby fachowa masażystka wprowadziła nas w arkana tej sztuki.

O bardzo dodatnim wpływie namaszczania ciała olejami wiedzą bardzo dobrze turyści. Daje ono członkom gibkość i odporność na zmęczenie, skórę czyni elastyczną, gładką i miękką.

Starożytna anegdota opowiada, że cesarz Augustus pytał pewnego razu stuletniego człowieka, jakimi środkami zdołał on utrzymać niezrównaną świeżość swego umysłu i swego ciała. — Zapytany odpowiedział lapidarnie: — Wewnętrznie za pomocą miodu i wina, zewnętrznie za pomocą oliwy.

Alfa.